



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU
FANTASTYKI

#330 • MAJ 2017



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

MULTITEMATYCZNI I KULTURALNO-FANTASTYCZNI

Opasłe tomiszcze *George Lucas. Gwiezdne wojny i reszta życia* Briana Jay Jonesa dostałem w urodzinowym prezencie od mego przesympatycznego Koleżeństwa z działu szkoleń. Gratkę przeczytania go odłożyłem sobie na jakąś wyjątkowo odległą delegację, ale nawet w pociągu powrotnym nie zdołałem doczytać całości – ostatnie rozdziały kończyłem w SKM-ce do biura. Szczególnie zafrapowało mnie kilka wątków: usytuowanie opowieści w filmowym środowisku (iluzj klasyków kina przewija się w tle), ogromny talent filmowy bohatera biografii (aż byłem zaskoczony, jak eksperymentalne etudy kręcił przyszły twórca starwarsowego uniwersum i ileż nagród za nie otrzymał), proces rodzenia się gwiazdnej sagi od samego początku (jak różne były wersje scenariusza, iluzj znanych aktorów miało zagrać głównych bohaterów), liczne perypetie podczas przygotowań oraz samego kręcenia (oraz późniejszy – przerastający wszelkie oczekiwania – triumf). Więcej może napisze wkrótce Ogan (jak dziś o mandze).

Podczas delegacji do Częstochowy odkryłem tam wreszcie (choć przechodziłem obok wiele razy) interesującą placówkę kulturalną: galerię sztuki połączoną z kinem kameralnym. W galerii znajduje się stała wystawa prac Zdzisława Beksińskiego. Oczywiście poszedłem tam po zajęciach. Była to moja druga wizyta na wystawie Mistrza. Poprzednio byłem podczas gorącego lata '81 w prywatnej galerii na Żoliborzu. Wtedy wystawiane były oleje „typowe” dla wizji artysty; tu też kilka takich prac się znalazło – ale wystawiane są też jego wcześniejsze rysunki i późniejsze grafiki komputerowe. Ponadto, w pozostałych salach budynku, wystawione były (jako ekspozycja czasowa) prace innych artystów; większość z nich też była mocno fantastyczna w tematyce i klimacie. W kinie kameralnym załapałem się na głośną ekranizację powieści Olgi Tokarczuk. Zupełnie nie rozumiem pasji do polowań (acz broń palna mnie fascynuje) – lecz w filmie Agnieszki Holland środowisko myśliwych ukazane zostało w formie czarnej groteski. Nie rozpisuję się jednak, gdyż o paru innych fantastycznych aspektach *Pokotu* ze swadą napisała niedawno na łamach „Informatora” Panda.

W Opolu z kolei galeria sztuki usytuowana jest w jednym budynku z teatrem miejskim. Na dobrze napisaną i zagraną francuską farsę obyczajową *Kłamstwo* zaprosili mnie gościnni gospodarze. Przed spektaklem załapałiśmy się też na wernisaż opolanina Bolesława Polnara. Artysty po tamtejszym PLSP i krakowskiej ASP, twórcy wszechstronnego i zasłużonego. Wśród najróżniejszych prac wypatrzyłem niewielki olejny obraz przedstawiający dziewczynę i androida; po drobnym wykadrowaniu byłby on piękną ozdobą którejś z okładek naszego periodyku. Niestety, artysta zmarł niedawno na zawał – nie ma już więc szans na współpracę.

Jedną z moich ostatnich delegacji to Puławy. Wokół centralnego placu skupia się chyba większość lokalnych instytucji – w tym Urząd Miasta, Dom Chemika, hotel i... kino. Też niewielkie; nie tyle kameralne, co tradycyjne. Załapałem się tam na *Ghost in the Shell* Ruperta Sandersa. Akurat nie znam ani oryginalnych komiksów, ani animowanej ekranizacji sprzed lat. Poczytałem natomiast wcześniej nieco recenzji owej najnowszej adaptacji. Wszyscy nawiązywali w nich i do znaczenia oryginału (był m.in. inspiracją dla *Matrixa*), i do poruszanej w nim problematyki ludzkiej tożsamości (zaznaczając, iż film aktorski zbyt powierzchownie potraktował to zagadnienie). Faktycznie. Scarlett Johansson sporo już grywała w filmach artystycznych i rozrywkowych, w fantastyce komercyjnej i eksperymentalnej – ale tym razem (też nie po raz pierwszy zresztą) wystąpiła w kolejnej błahostce, tyle że efektownej. Mamy tam rozmigotaną wizję przyszłości (czerpiącą z *Metropolis* i z *Blade Runnera*), a nawet próbę pokazania ludzkiej mentalności w erze trwającej od dekad cyborgizacji i informatyzacji (co jest pewnie echem oryginału) – ale rozterkom filmowej Major daleko (mimo znacznie podlegszych działań koncertu) do rozterek zcyborgizowanego Murphy'ego z pierwszego *Robocopa*.

Natomiast w ubiegłym tygodniu prowadziłem szkolenie w Koźenicach. Gdy już wyjeżdżałem po zajęciach – w domu kultury znajdującym się naprzeciwko hotelu zaczynała się kameralna impreza komiksowa; z uwagi na przesiadki nie miałem czasu na nią zajrzeć.

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#330 • MAJ 2017

ŻYCIE KLUBU

Urodziny członków

Protokół z posiedzenia Zarządu...

Weronika „Panda” Sobczak

Inwazja Poznania – czyli BezKolejkon 2017

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Niusy

PUBLICYSTYKA

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja nr 81

Karol Ginter

Recenzje Karola

Dawid Dobrzański

Batman vs. Cthulhu

Hubert „Quanzig” Kozij

Kimi no Na wa

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

Anna Papierkowska

Wyprawa do Toskanii i na Korsykę (III)

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Mars wita nas

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
5 80-385 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

5 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

8 KONTO BANKOWE:
11 VOLKSWAGEN BANK
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS:
0000098018

16 „INFORMATOR GKF”
ISSN 1505-8476
18 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

19 REDAKCJA:
20 JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
WERONIKA SOBCZAK
21 GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
25 MICHAŁ SZKLARSKI
TOMASZ HOGA

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

28 OKŁADKA:
SŁAWOMIR WOJTOWICZ

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy czerwcowi Urodzeńcy!

Ponieważ synoptycy coś przebakują,
iż Wasz Miesiąc w tym roku będzie
najcieplejszy i najbardziej słoneczny,
życzymy Wam Wszystkim gorąco
maksymalnie dopuszczalnej dawki
światła białego oraz podczerwieni;
ale też – jak najmniej ultrafioletu!

Redaktorzy „Informatora”

3 Grzegorz Malik

5 Magdalena Cołbecka

Jacek Inglot

7 Patrycja Guba-Wawruch

8 Piotr Wiśniewski

9 Natalia Szerszeń

20 Adam Siudymak

21 Marta Witkowska

22 Kazimierz Jakubowski

24 Barbara Muchła





PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI 10 MAJA 2017 R.

I. Sprawy organizacyjne

- Zostały rozdzielone nowe klubowe pieczętki: Maciej Dawidowicz, Aleksandra Markowska, Monika Ginter, Michał Szklarski, Janusz Piszczek
- 30-lecie GKF-u: zarząd zastanawia się nad nowym terminem 8 lipca 2017; omówienie cateringu.
- Wstępny wybór wykonawcy projektu legitymacji członkowskich.
- Zarząd zatwierdził aktualizację adresów mailowych członków klubu w związku z 30-leciem GKF-u.

II. Sprawy personalne

- Przyjęcia nowych członków: Janusz Bogucki (Angmar)
- Przeniesienia członków: Emilia Wiśniewska (bezklubowa) do Fenris

III. Sprawy finansowe

- Ustalenie budżetu obchodów 30-lecia GKF-u.
- Zatwierdzenie budżetu na remont lokalu na Brzozowej.
- Zatwierdzenie budżetu na wydatki inwestycyjne na nowe szafy do biblioteki.

.....
WERONIKA „PANDA” SOB CZAK

INWAZJA POZNANIA – CZYLI BEZKOLEJKON 2017

O Pyrkonie można powiedzieć wiele: że za dużo ludzi, że za drogo, że za duża komercja. Ale jedno trzeba mu oddać – niepowtarzalny klimat. Jest to bowiem jak na razie największy konwent w Polsce, co nadaje mu bardzo unikalny charakter oraz daje możliwość pocucia się jak na imprezie pokroju Amerykańskiego Comiconu. No, może trochę mniejszego; ale „jaki kraj, taki Comicon”. Już na początku czerwca będziemy mieli okazję przekonać się, jak daleko nam do Stanów – albo im do nas ☺

Co do tegorocznego Pyrkonu...

Wydaje mi się, że data była troszkę strzałem w kolano. Sporo corocznych uczestników

wybrało bowiem, miast przyjazdu do Poznania, wyjazd na majówkę. Z drugiej strony więcej ludzi mogło dostać urlop, więc sytuacja choć w pewnym stopniu się równoważyła.

Tak więc 28 kwietnia, wraz z wesołym Trójmiejskim Pyrkonpociągami, dotarliśmy do Poznania. Fala różnokolorowych, roześmianych twarzy ruszyła ku Międzynarodowym Targom. I tu pojawiło się pierwsze, a zarazem największe, zdziwienie. Gdzie są kolejki?! Jak to, Pyrkon bez kolejek? Przeprawa przez odebranie akredytacji zajęła nam raptem dwie minuty; ładna, uśmiechnięta gźdaczka wręczyła nam pakiet, a nawet pozwoliła wybrać kolory



kostek – i, zbierając szczęki z podłogi, znaleźliśmy się na terenie konwentu. Postaliśmy z pięć minut ustawieni w rządek (ot, tak dla



zasady), po czym ruszyliśmy w stronę sleepów, by zostawić tam część naszej drużyny. Ogromne brawa dla organizatorów, którym praktycznie w całości udało się wyeliminować kolejki! Był to wielki plus Pyrkonu 2017 w moich oczach; oby tak już zostało.

Co do sleeproomów... tutaj było nieco gorzej. Choć byliśmy na miejscu już ok. 12:00 – to praktycznie wszystkie sale były w 90% pokryte naprzemiennie śpiworami, ludźmi, plecakami i znowu ludźmi. Znalezienie większej wolnej przestrzeni było równoznaczne z wyrzuceniem 1 na k100. Ale po 20 minutach upragniona „1” wypadła, a chłopcom udało się znaleźć swój własny fort. I się zaczęło...

Program jak zawsze bogaty; aż smutno, że nie da się zaginać czasoprzestrzeni, a doba ma tylko 24 godziny. Z nowinek programowych, które były dla mnie dużym plusem – przede wszystkim nocne LARP-y. Jak najbardziej na tak. W ciągu dnia praktycznie nie miałam czasu pojawić się na żadnym LARP-ie bez wyrzutów sumienia, ile to punktów programu bym ominęła, ile to rozegranych planszówek i wypitych w doborowym towarzystwie piw ominęłoby mnie – więc LARP-y by night były idealnym rozwiązaniem. Atmosfera konwentu jak zawsze cudowna. Mam wrażenie, że to jest jedną z charakterystycznych rzeczy w Pyrkonowej atmosferze: to, że nic nie jest dziwne, a jedynie zaskakujące lub po prostu świetne. Bo jeśli w jednym miejscu zbierzemy tyle nietypowych osób, to sprawy przestają dziwić, a zaczynają zachwycać. Naczytałam się ostatnio masę negatywnych opinii, w których jednym z głównych problemów było drogie jedzenie. Fakt, mam wrażenie, że więcej pieniędzy wydałam w Gastro niż w sali wystawców – ale w moim wypadku wynikało to tylko i wyłącznie z lenistwa. Gdy komuś naprawdę zależało na zaoszczędzeniu pieniędzy, wybierał się poza teren samego



konwentu i mógł się najeść za przyzwoitą sumę (24-godzinny kebab tuż obok wydawał się zbawieniem), tak że był to problem do prostego rozwiązania. Duży plus za otwarcie północnego wejścia. Bardzo pomogło w przemieszczaniu się, zwłaszcza że nie musiałam biegać dookoła całego obiektu, by dotrzeć do hotelu – co skracało czas dotarcia o dobre 15 minut.

Z całą pewnością konwent miał jeszcze dużo więcej zalet (jak i wad) niż przedstawiłam; ja osobiście uważam go za nad wyraz udany. Jasne, wszędzie widać KOMERCJĘ, TŁUMY LUDZI, CENY NIE Z TEJ ZIEMI – lecz nadal można się poczuć jak na dobrym conie. Od braku komercji i tłumów mamy całą masę mniejszych konwentów, więc ten raz na rok chyba nie przeszkadza aż tak bardzo. Tych, którzy zniechęcili się do Poznańconu, zachęcam do dania mu jeszcze jednej szansy, gdyż widać, że sprawy mają się ku lepszemu (wspomniany brak kolejek jest tego dobrym przykładem); zaś tych, którzy jeszcze nie mieli okazji się tam pojawić – zachęcam do rezerwowania sobie 18-20 maja przyszłego roku, bo warto! Choćby dlatego, żeby móc powiedzieć, że się

było, widziało i ma się swoje zdanie... Z mojej strony – do zobaczenia za rok 😊



Fotografie: Krzysztof „Peszek” Gołaszewski

JANUSZ PISZCZEK

UZUPEŁNIENIE ZAPOWIEDZI MAJA

Demon – Łukasz Henel

Data wydania: 22 maja 2017

Wydawca: Zysk i S-ka

Kolacja dla wrony (The Crow's Dinner) – Jonathan Carroll

Data wydania: 23 maja 2017

Wydawca: Rebis

Wszyscy patrzyli, nikt nie widział – Tomasz Marchewka

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: Sine Qua Non

Poradnik dla smoków. Co zrobić, by twój człowiek zmądrzał (A Dragon's Guide to Making Your Human Smarter) – Laurence Yep, Joanne Ryder

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: IUVI

Ostrze zdrajcy (Traitor's Blade) – Sebastien de Castell

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: Insignis

Królewska Talia – Marcin Mortka

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: Zielona Miła

Kości Skryby (Alcatraz Versus the Scrivener's Bones) – Brandon Sanderson

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: IUVI

Szpital Przemienienia – Stanisław Lem

Data wydania: 25 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Fiasko – Stanisław Lem

Data wydania: 25 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Aksamitny dotyk nocy – Dariusz Domagalski

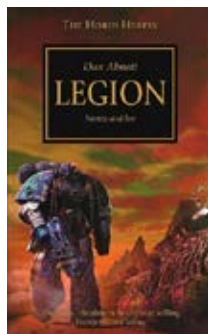
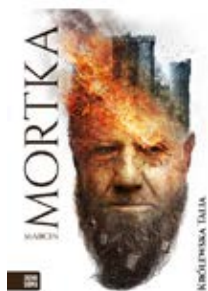
Data wydania: 30 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Legion (Legion) – Dan Abnett

Data wydania: 31 maja 2017

Wydawca: Copernicus Corporation



Bitwa o Otchłań (Battle for the Abyss) – Ben Counter

Data wydania: 31 maja 2017

Wydawca: Copernicus Corporation

ZAPOWIEDZI CZERWCA**Samotność odległych gwiazd (The Loneliness of Distant Beings) – Kate Ling**

Data wydania: 1 czerwca 2017

Wydawca: Amber

Ojciec Wrót (Gatefather) – Orson Scott Card

Data wydania: 13 czerwca 2017

Wydawca: Prószyński i S-ka

Zbrodnie wojenne (War Crimes) – Christie Golden

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: Insignis

Trzynasta Rzeczywistość. Dziennik osobliwych listów (The Journal of Curious Letters) – James Dashner

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: Wilga

Straszny smok (Dread Wyrm) – Miles Cameron

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: MAG

Stjärnklart – Lars Wilderäng

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: MAG

Spalona Ziemia (Broken Ground) – Victoria Schwab

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: Wilga

Prawo do zemsty (Право на месть) – Denis Szabałow

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: Insignis

Ogień przebudzenia (The Waking Fire) – Anthony Ryan

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: MAG

Namiestnik – Adam Przechrzta

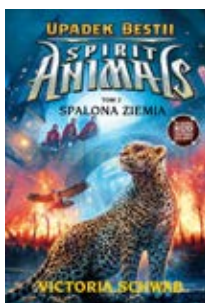
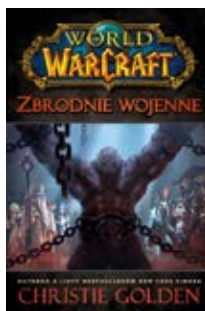
Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: Fabryka Słów

Dziewiąte miasto płonie (Ninth City Burning) –**J. Patrick Black**

Data wydania: 14 czerwca 2017

Wydawca: Sine Qua Non



Mikroludzie (Les Micro-Humains) – Bernard Werber

Data wydania: 21 czerwca 2017

Wydawca: Sonia Draga

Zdrajca (Turn Coat) – Jim Butcher

Data wydania: 23 czerwca 2017

Wydawca: MAG

Wilcze leże – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 28 czerwca 2017

Wydawca: Fabryka Słów

Pojedynek na słowa (Crosstalk) – Connie Willis

Data wydania: 28 czerwca 2017

Wydawca: Albatros

Mroczny zabójca (Dark Assassin) – Joseph Delaney

Data wydania: 28 czerwca 2017

Wydawca: Jaguar

Zgromadzenie cieni (A Gathering of Shadows) – V. E. Schwab

Data wydania: czerwiec 2017

Wydawca: Zysk i S-ka

Wrota obelisków (The Obelisk Gate) – N. K. Jemisin

Data wydania: czerwiec 2017

Wydawca: Sine Qua Non

Opowieść Trurla – Ian Watson

Data wydania: czerwiec 2017

Wydawca: Solaris

Łzy Stalina – Ian Watson

Data wydania: czerwiec 2017

Wydawca: Solaris

Wojna – Andriej Lewicki

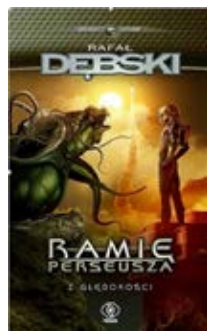
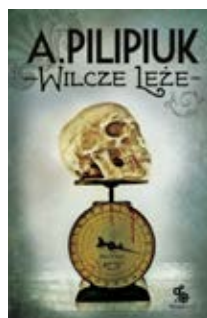
Data wydania: 01 czerwca 2017

Wydawca: Fabryka Słów

Ramię Perseusza – Rafał Dębski

Data wydania: 20 czerwca 2017

Wydawca: Rebis



Podziękowania

...dla Tych Wszystkich, którzy wsparli działalność Gdańskiego Klubu Fantastyki
jednym procentem swego podatku!

40 LAT MINĘŁO...

Cztery dekady temu na ekranach kin objawiła się po raz pierwszy *Nowa nadzieja* (notabene jeszcze bez tego podtytułu). W dniach od 13 do 16 kwietnia br. Orlando zamieniło się w stolicę świata *Gwiezdnych wojen*. Już pierwszy dzień okazał się pełen niespodzianek. Gości z całego świata przywitał nie tylko sam George Lucas, który zwykle unikał tego typu imprez, ale towarzyszyli mu Mark Hamill, Harrison Ford, Hayden Christensen, Warwick Davis, Kathleen Kennedy, Ian McDiarmid, Billy Dee Williams, Peter Mayhew, Anthony Daniels, Billie Lourd oraz John Williams! O fanach nie zapomnieli także Liam Neeson oraz Samuel L. Jackson: przekazali oni pozdrowienia za pośrednictwem zabawnych filmików. Świątowanie rozpoczęto jednak od opublikowania wzruszającego wideo, mającego upamiętnić zmarłą w zeszłym roku Carrie Fisher.

wg: portal.gildia.pl

ODSZEDŁ DEMME

Jonathan Demme, reżyser i laureat Oscara, zmarł pod koniec kwietnia w wieku 73 lat – po chorobie nowotworowej i chorobie serca. Kariera reżyserska Demme'a rozpoczęła się w latach 70. ubiegłego wieku od serii filmów niezależnych kręconych dla New World Pictures. Największym osiągnięciem reżysera jest kultowe *Milczenie owiec* z Jodie Foster i Anthonym Hopkinsem. W wydanym w 2004 roku remake'owym *Kandydacie* – Demme nawiązał do teorii spiskowych. Innym jego głośnym tytułem była nieco wcześniejsza *Filadelfia*. Miał na koncie także produkcje telewizyjne – m.in. *Columbo*, *Saturday Night Live*, *Shots Fired*.

wg: portal.gildia.pl



CORAZ WIĘCEJ O 2049

W początkach maja do Sieci trafił zwiastun filmu *Blade Runner 2049*. Twórcom udało się chyba uchwycić ciężki klimat pierwowzoru. Również muzyka zdaje się nawiązywać do klasycznych motywów Vangelisa. Obraz wyreżyserował Denis Villeneuve – pod ścisłym nadzorem Ridleya Scotta, który jest producentem.

wg: portal.gildia.pl

TRZECI STARWARSOWY SPIN-OFF?

Tym razem poświęcony postaci Obi-wana? Ewan McGregor nie mówi nie – wręcz przeciwnie...

wg: portal.gildia.pl

MROK NARASTA

Możemy też zobaczyć zwiastun adaptacji *Mrocznej Wieży* Stephen Kinga. Pierwszy trailer filmu trwa prawie trzy minuty i pokazuje bardzo wiele z atrakcji, które będą czekały na widzów. Całość pojawi się na ekranach już w lipcu.

wg: portal.gildia.pl



DUMBLEDORE GWIAZDORSKO ODMŁODZONY

Wytwórnia Warner Bros. zapowiedziała, iż w rolę młodego Albusa Dumbledore'a w kontynuacji *Fantastycznych zwierząt* wcieli się Jude Law. Widzowie zobaczą profesora, gdy ten jeszcze był nauczycielem transfiguracji w Hogwarcie, a nie dyrektorem tejże szkoły. Zdjęcia do kontynuacji prequela mają rozpocząć się latem tego roku, zaś premierę filmu zaplanowano na listopad przyszłego roku.

wg: portal.gildia.pl

NIE BĘDZIE PIĄTKI-REBOOTA?

Wszystko wskazuje na to, że projekt, którym miał zająć się Neill Blomkamp, został całkowicie zaniechany. W jednym z wywiadów sam Ridley Scott przyznał, że tzw. *Obcy 5* (niwelujący de facto fabułę 3 i 4) nigdy nie miał gotowego scenariusza – tylko ogólny zarys tego, jak miał wyglądać. Na pocieszenie fanom pozostaje sequel *Prometeusza* – *Obcy: Przymierze*.

wg: portal.gildia.pl

POWRÓT MATEMATYKA

Potwierdzono, że do obsady *Jurassic World 2* dołączyła jedna z gwiazd oryginalnego *Parku Jurajskiego*. Po dwóch filmach przerwy do cyklu o dinozaurach powróci Jeff Goldblum. Grany przez niego dr Ian Malcolm (notabene najciekawsza postać w powieściowym pierwowzorze) pojawił się w dwóch pierwszych częściach serii. W *Jurassic World* nie pojawił się we własnej osobie, lecz na ekranie można było wypatrzeć książkę jego autorstwa: *God Creates Dinosaurs*. Tajemnicą na razie pozostaje, jak duża będzie rola Goldbluma w kręconym filmie. *Jurassic World 2* wejdzie do kin w czerwcu przyszłego roku.

wg: portal.gildia.pl



REBOOT – NIE SEQUEL

Powstanie nowy film o Hellboyu, ale nie będzie to kontynuacja serii stworzonej przez Guillermo del Toro. Mike Mignola – twórca komiksów o Hellboyu – zapowiedział za pośrednictwem swojej strony na Facebooku, że nowa adaptacja historii o jego bohaterze będzie rebootem z tzw. ratingiem „R” – czyli tylko dla widzów dorosłych. Film ma być wyreżyserowany przez Neila Marshalla, a w główną rolę wcieli się David Harbour. Scenariuszem zajmie się Andrew Cosby – który, nie ujawniwszy zbyt wielu szczegółów, zapewnił jednak, iż nowy *Hellboy* będzie znacznie mroczniejszy od dotychczasowych ekranizacji. Film będzie powstawał pod roboczym tytułem *Hellboy: Rise of the Blood Queen*.

wg: portal.gildia.pl

POWRÓT DO OPOWIEŚCI SERIO

Prace nad przygotowaniem *Terminatora 2* do powrotu na kinowe ekrany trwały od ponad roku. Film został klatka po klatce cyfrowo przerobiony i dostosowany do wyświetlania w trójwymiarze. *T2* w wersji 3D pojawi się w amerykańskich kinach pod koniec sierpnia tego roku. Może to być też pierwsza okazja dla polskich fanów z różnych pokoleń: z uwagi na wygórowane żądania

dystrybutora – film ten był w latach 90. zbojkotowany przez polskich kinarzy (w Trójmieście można go było upolować jedynie w Fali na gdyńskim Grabówku).

wg: portal.gildia.pl

LYNCH ODNOWIONY

W maju kinomani z wielu miast Polski (w tym z Gdańska) mają okazję przypomnieć sobie – poddane cyfrowej renowacji – trzy filmy Davida Lyncha: *Głowę do wycierania*, *Twin Peaks*. *Ogniu krocze ze mną* i *Zagubioną autostradę*.

wg: www.naszemiasto.pl

WYALIENOWANY NOCNY MARATON FILMOWY

12 maja sieć Multikino zaprosiła fanów na kolejny ENEMEF – tym razem był to Maraton z *Obcym*. Na wielkim ekranie pojawiły się cyfrowo odnowione i poszerzone reżyserko wersje *Obcego* i *Obcych* oraz *Prometeusz* i (premierowo) *Obcy: Przymierze*. Jakoś nie dołączono trzeciej i czwartej części perypetii Ripley...

wg: www.naszemiasto.pl

ZNÓW NIETYPOWA WIZJA KONTAKTU

The Narrow World – jaką tajemnicę skrywa obcy, kim naprawdę jest dla nas? Krótkometrażowe filmowe widowisko koprodukował polski dom produkcyjny Papaya Films. Reżyserem i autorem scenariusza jest Brent Bonacorso – światowej sławy wizjoner, twórca teledysków (m.in. dla Katy Perry), a także kampanii reklamowych (Audi, Panasonic, Ford). Zdjęcia do filmu zrealizowała Magdalena Górka (*Paranormal Activity 3*, *Jack Strong*). Ogromnych rozmiarów niezidentyfikowany obiekt pojawia się w Los Angeles. Obcy przemieszcza się niespiesznie, obserwuje morze, przygląda się ludziom. Cały świat z zapartym tchem śledzi poczynania przybysza, który nie dąży do kontaktu, nie reaguje na militarne zaczepki, nie wyrządza krzywdy, nic od nikogo nie chce.



wg: portal.gildia.pl

PWN O KUM

Rok 2000 wyznaczył symboliczny początek współczesnego nurtu filmu komiksowego. Od chwili premiery filmu *X-Men* Bryana Singera, na podstawie komiksów amerykańskiego wydawnictwa Marvel, popularność oraz liczba kinowych przygód superherosów systematycznie rośnie, a wraz z nią także zainteresowanie stale poszerzającej się grupy fanów. Co jest przyczyną ogromnego sukcesu filmowych produkcji, które jeszcze pod koniec XX wieku uchodziły za synonim złego smaku? Dlaczego Kinowe Uniwersum Marvela stało się fenomenem kulturowym? W jaki sposób hollywoodzkim twórcom udaje się odtworzyć bogatą sieć personalno-fabularnych zależności, które cechują komiksowe epepeje z udziałem superbohaterów? Książka Tomasza Żaglewskiego *Kinowe uniwersum superbohaterów. Analiza współczesnego filmu komiksowego* stanowi odpowiedź na

powyższe pytania – będąc jednocześnie pierwszym w Polsce naukowym, całościowym opisem współczesnego filmu komiksowego, a zarazem pionierską propozycją narzędzi badawczych dla analizy fikcyjnych uniwersów.

wg: portal.gildia.pl

KRYPTON SPRZED KATASTROFY

Ten serial został oficjalnie zamówiony przez stację telewizyjną SyFy. Pomysł drążono od pewnego czasu, lecz temat ożył na nowo dopiero kilka tygodni temu. *Krypton* opowie historię sprzed narodzin Supermana i jego pobytu na Ziemi. Na początku widzowie śledzić będą poczynania dziadka przyszłego superbohatera. Cykl ma ruszyć podczas zimowej przerwy serialowej 2017/2018.

wg: portal.gildia.pl

PO EKRYNIZACJI KINOWEJ – SERIAL TELEWIZYJNY

Opowiadanie *The Mist* Stephena Kinga ukazywało przerażające skutki tajemniczego zjawiska atmosferycznego, jakie nawiedza mieszkańców małego miasteczka. W rolach głównych wystąpią: Okezie Morro, Darren Pettie, Russell Posner, Isiah Whitlock Jr., Alyssa Sutherland, Gus Birney, Dan Butler, Luke Cosgrove, Danica Curcic i Frances Conroy. Według pierwszych informacji – nowa *Mgła* będzie dość swobodną ekranizacją literackiego pierwowzoru. Produkcja ma liczyć dziesięć odcinków – każdy trwający jedną godzinę.

wg: portal.gildia.pl



GENIUSZ

Taki tytuł nosi fabularny serial biograficzny o Albercie Einsteinie – produkcja stacji National Geographic. Młodego geniusza gra Johnny Flynn, później pierwsze skrzypce przejmuje Geoffrey Rush; jednym z producentów jest Ron Howard (który zresztą wyreżyserował pilotażowy odcinek).

jpp

PENETRATOR ARESOLOGICZNY

Robot Kret, produkcji polskiej firmy Astronika, w przyszłym roku poleci na Marsa w ramach misji NASA InSight. Kret zagłębi się w powierzchnię Czerwonej Planety, by zbadać właściwości jej gruntu.

wg: Tygodnik „Solidarność”

MUZEUUM REALIZMU MAGICZNEGO

Otwarto je w Wiśle – w willi Juliana Ochorowicza (ojca polskiej psychologii, pioniera hipnologii, jednego z prekursorów radia i telewizji). Zbiór ponad 300 eksponatów sprawia, że jest to jedna z największych tego typu placówek w Europie. Jest tam wystawa stała z pracami takich twórców, jak Zdzisław Beksiński, Marcin Kołpanowicz, Tomasz Sętowski, Rafał Olbiński czy – doskonale nam znany! – Jarosław Jaśnikowski. Muzeum będzie również prezentować ekspozycje czasowe poświęcone sztuce współczesnej.

jpp

GDĄSZCZANIN W PŁOCKU

Kilkanaście obrazów nawiązujących do postaci wybitnego gdańszczanina można oglądać do 26 maja na wystawie *Jan Heweliusz i jego Gdańsk – w 500-lecie Reformacji* w sali wystawowej plockiego Towarzystwa Naukowego; ekspozycję wzbogacono trzema XVII-wiecznymi starodrukami – dziełami astronoma.

wg: Tygodnik „Solidarność”

LUTNIA WAMPIRZA W KOŚCIELNYCH MURACH

Holenderski muzyk Josef van Wissem, twórca m.in. muzyki do filmu Jima Jarmuscha *Tylko kochankowie przeżyją*, wystąpił 10 maja w gotyckim wnętrzu gdańskiego Centrum Świętego Jana.

wg: www.gazeta.pl

PAWEŁ MAJKA BYŁ W GDYNI

W piątek 19 maja w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z dwukrotnym głównym laureatem Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego. Bezpośrednim pretekstem do zaproszenia krakowianina było zorganizowanie przez Bibliotekę w ramach Nocy Muzeów escape roomu opartego na powieściach z uniwersum Metra, spotkanie dotyczyło jednak całego spektrum twórczości Pawła. Z rzeczy najważniejszych odnotować należy, że cykl o świecie Kresu (nazywany również Mitoświatem) będzie miał jeszcze jedną odsłonę, a w planach ma także Majka napisanie epickiej kilkutomowej fantazy. Spotkanie planowane było na godzinę, ale trwało ponad dwie. Kto się nie wybrał, ma czego żałować!



grzeszcz

KOLEJNA GDĄSKA KSIĄŻKA O FANTASY

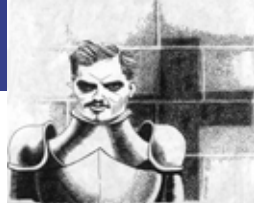
Znana m.in. z publikacji w serii *Anatomia Fantastyki* dr Katarzyna Kaczor z UG opublikowała z dawan dawną zapowiadaną książkę poświęconą polskiej literaturze fantazy pod wiele mówiącym tytułem *Z „getta” do mainstreamu. Polskie pole literackie fantazy (1982–2012)*. Wieść gminna niesie, że jednym z powodów opóźnienia było wydanie anatomicznych *Baśni zbyt prawdziwych* Małgorzaty Tkacz :-)

grzeszcz

Katarzyna Kaczor
Z „getta” do mainstreamu
 Polska pole literackie fantazy (1982–2012)

RECENZJE
 BOLESŁAW PRZYBYŁO: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 BEATA KRZYWICKA: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”
 KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: „Książka, która może być wyjątkowo ważna”

Na zdjęciu: prowadząca spotkanie Magdalena Kucenty (gdańszczanka kolaborująca z krakowskim „Smokopolitanem”) i Autor w trakcie sesji składania autografów. Fot. grzeszcz



KORESPONDENCJA 81

... JAK STRASZNE SĄ DUCHOWE SPRAWY!

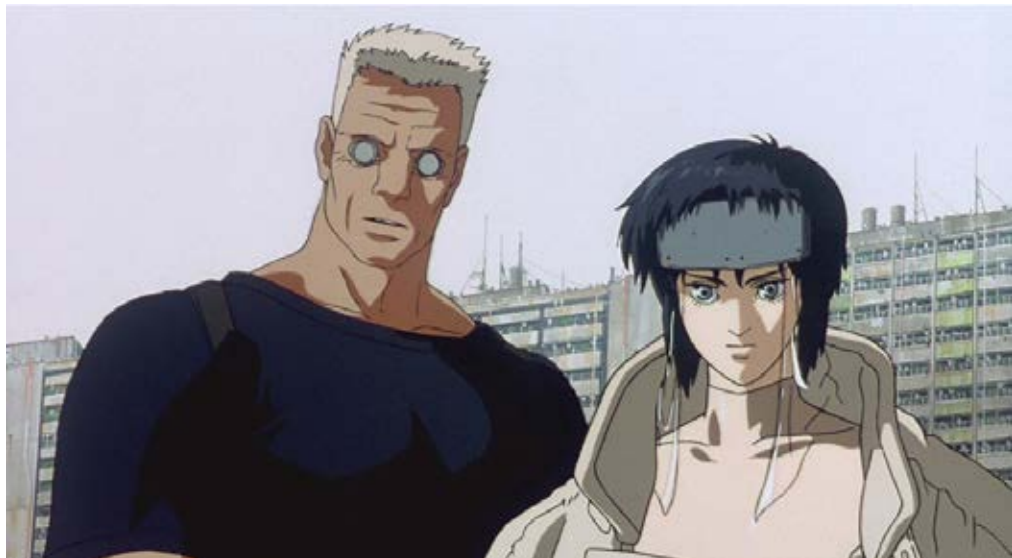
Porzuciwszy lekturę *Onikromosa*, wybrałem się do kina, by obejrzeć aktorską wersję mangowego hitu sprzed lat, czyli **Ghost In the Shell**. Przyznaję, że w czasach premiery animowanego oryginału nie udało mi się go obejrzeć: nigdy nie posiadałem magnetowidu, a był to przecież przebój kaset wideo; na gkf-owskich imprezach też jakoś nie udało mi się jego projekcji napotkać, musiałem się więc zadowolić achami i oczami tych, którzy dzieło to widzieli. Tuż przed kinową premierą znalazłem ten tytuł na jednym z portali z filmami, zacząłem go nawet oglądać, ale nie dokończyłem – jakoś mnie nie przewiercił. Pełen zatem najgorszych obaw zasiadłem w fotelu i się nie myliłem. Mówiąc krótko: nawet Scarlett Johansson w półprzezroczystej zbroi nie ratuje tego obrazu.

Gdzie jest pies pogrzebany? W tym, że kino sf na dziesiątki sposobów zdołało już przetrwać główny temat *GItS*-a i od dawna nie potrafi niczego nowego o tym zagadnieniu powiedzieć.

Co więcej: większość pomysłów scenograficznych w czasach ich rysowania oryginalnych jeszcze i świeżych, zostało już do tego stopnia zajędzonych, że tylko ich patrzeć w trzeciorzędnych produkcjach TV. Próba ich reaktywowania na dużym ekranie skazana była na klęskę i aż dziw, że nikt z decydentów kierujących ten projekt do realizacji na to nie wpadł. Na co zatem liczone? Chyba tylko na niezmiernie pokłady sentymentu wyrosniętych już fanów tego filmu, którzy wybiorą się na seans ze swoimi latoroślami. Może jestem niesprawiedliwy i przemawia przeze mnie stetryczała złośliwość, ale nie bawiłem się w kinie dobrze i bardziej zajmowało mnie wsłuchiwanie się w el-muzyczną ścieżkę dźwiękową (było tam kilka mięsistych berlińskich kawałków, które aż domagały się rozwinięcia w kilkudziesięciominutową suitę!) niż śledzenie pretensjonalnej fabuły.

No bo czemuż było się przyglądać? Odgrzewanej nie wiadomo który raz historii





o zacierającej się granicy między człowiekiem a maszyną; o eksperymentach, które mają doprowadzić do powstania biomechanicznej hybrydy: androida z ludzkim mózgiem; o złych korporacjach, które za nic mając etykę, dopiero za którymś tam podejściem stworzyły spełniający handlowe wymogi produkt, a wcześniejszych pozbyli się bez skrępowań; o honorze, braterstwie i poświęceniu towarzyszy broni ze służb specjalnych... A gdzieś w tym sosie pływają jeszcze popłuczyny po sztucznych inteligencjach czy tuningowaniu organizmów elektronicznymi czy mechanicznymi implantami (choć na sztuczną wątrobę, by móc się bezkarnie alkoholizować, to na pewno byłby popyt) itp. Rany!

Typowa japońska manga lub anime fundowana na europejskiej czy amerykańskiej popkulturze jest najczęściej oszałamiająca w warstwie wizualnej i kompletnie bełkotliwa w treści. Zachodnia kultura jest dla Japończyków absolutnie przejrzysta, pozbawiona jakichkolwiek dystynkcji. Dlatego nie mają oni żadnych oporów, by dowolnie mieszać

wątki i kategorie (pochodną takiego barbarzyńskiego podejścia do tradycji jest osławiony postmodernizm). *Ghost In the Shell* unika tych słabości, nie wchodząc w dialog z wielkimi tytułami zachodniego kina (może poza *Blade Runnerem*), ale nie czyni to z niego arcydzieła. Owszem, w roku 1995 był to na pewno obraz wizjonerski – wystarczy spojrzeć choćby na *Matriksa*, by zobaczyć, jak się bardzo Wachowscy musieli zapatrzeć w dzieło Mamoru Oshii. W roku 2017 jest jedynie wydmuszką – barwną, ale niebudzącą żadnych emocji. Gdyby lepiej rozegrać wątek relacji Major Motoko z obiema matkami, dałoby się tym filmem poruszyć trochę odbiorcę. Twórcom jednak ewidentnie nie zależało na robieniu kameralnego i intymnego filmu o rodzinnych więziach z figurą biomechanicznego androida w tle. Utracona i odnaleziona tożsamość okazała się jedynie pretekstem dla festiwalu fajerwerków i widowiskowych pojedynków. Kto się do kina nie wybrał – nie ma czego żałować. ■

Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

RYCERZ, ZAKONNICE I DZICZ

Miles Camerom

Czerwony Rycerz

Dowódca kompanii najemników woli utrzymać swoją tożsamość w sekrecie. Dlatego każe zwać się Czerwonym Rycerzem. Jest przy tym przewrażliwiony na punkcie swoich tajemnic. Reaguje gniewem na ludzką ciekawość. Członkowie jego kompanii cenią go jednak za umiejętności – i dlatego tolerują jego dziwactwa.

Kompania Czerwonego Rycerza właśnie podpisała kontrakt na ochronę żeńskiego klasztoru w Lissen Carak. Tak się składa, że klasztor i zamieszkujące go zakonnice też skrywają szereg tajemnic. Czerwony Rycerz nie uświadamia sobie, w jakie kłopoty wpakował siebie i swoich ludzi zgodziwszy się na podpisanie kontraktu.

Dzicz jest zagrożeniem od pokoleń. Za panowania poprzedniego króla udało się powstrzymać potwory z Dziczy. Teraz Dzicz znowu szykuje się do wojny. Głównym celem nowej kampanii jest klasztor w Lissen Carak. Siłami Dziczy kieruje potężny mag – Głóg. To kolejna postać pełna tajemnic.

Siły Czerwonego Rycerza są za słabe, by pokonać armie Dziczy. Czy Czerwonemu Rycerzowi uda się chociaż wytrzymać oblężenie do czasu nadejścia odsieczy?

Miles Cameron stworzył uniwersum oparte na motywach średniowiecznych romansów rycerskich. Inspiracja tą epoką jest czytelna, choć niekonsekwentna.

Autor koncentruje się na fabule, zaś tło religijne, społeczne i prawne dopasowuje do potrzeb narracji. I właśnie to generuje pewne zgrzyty

w odbiorze. Koegzystencja magii i chrześcijaństwa w tym świecie jest dla mnie niezrozumiała. Społeczeństwo jest na pierwszy rzut oka stanowe, ale zaraz okazuje się, że właściwie nie ma sztywnych barier. Sprawia to, że tło wydarzeń wydaje się zbyt odrealnione, by mogło być wiarygodne.

Niezbyt zrozumiałe są także motywacje postaci wypełniających karty powieści. Autor ogranicza się do mglistych aluzji. A czasami opiera się na motywacjach przeszczepionych wprost z romansów rycerskich – co trąci bajkową naiwnością. Zbyt widoczny jest dysonans między sposobem prezentowania powieściowej rzeczywistości, który jest nader naturalistyczny w opisach okropności wojny, a bajkowymi standardami. Psychologia w efekcie mocno kuleje.

Opisane przeze mnie mankamenty obniżają ogólną ocenę powieści. Zgrzyty te uniemożliwiły pełne zaakceptowanie tego uniwersum. Równocześnie jednak wysoko oceniam stronę fabularną. Cameron postawił na wartką akcję – i na

tym polu trudno do czegokolwiek się przyczepić. Podkreślić warto również, że autor jest doskonale zorientowany w tajnikach walki średniowiecznej i nie popełnia wielu gaf, którymi wypełnione są karty podobnych książek.

Powieść ma trochę mankamentów, ale – ważąc plusy i minusy – tych pierwszych dostrzegam więcej. Już zresztą kupiłem kontynuację, co chyba jest najlepszym podsumowaniem. ■



www.karolginter.pl

[tytuł od redakcji INFO]



DAWID DOBRZAŃSKI

BATMAN VS. CTHULHU



Tak, dobrze widzicie i czytacie! Rysunek wyszedł spod kreski Mike'a Mignoli (!), a w komiksie Batman na prawdę walczy z Cthulhu (sic!). Niestety, Mike (twórca serii *Hellboy*) do komiksu narysował jedynie okładki do trzech zeszytów, tytuł komiksu to *Batman: Zagłada Gotham* (oryg. *Batman: The doom that came to Gotham*), ale na szczęście jest współtwórcą scenariusza (razem z Richardem Pacem). Komiks został mi polecony przez Marcina – członka klubu lokalnego Fenris, znawcy komiksów DC. Rozmowa nawiązała się, gdy szukaliśmy stoiska Egmontu na tegorocznym Pyrkonie. Stwierdziłem, że nie przepadam za komiksami DC ani Marvela, jedynie kilka postaci i serii mi się podobało, natomiast jestem fanem Mike'a oraz serii *Hellboy*. Marcin vel „Brat”, polecił mi więc opisywany komiks i... jestem zachwycony!

Komiks został przetłumaczony na język polski przez Jarosława Grzędowicza (tak, tego Grzędowicza) oraz Marka Starostę. Był wydany w Polsce dwa razy, pierwszy raz w 2004 roku, a ostatnio ponownie (w nieco rozszerzonej wersji) w wielkiej kolekcji komiksów DC Comics – którą to posiadam! (dobra, może trochę za dużo Lovecrafta) Okazuje się, że nie jest to pierwsze podejście Mike'a do postaci Batmana, wcześniej bowiem wydał komiks *Batman: Gotham w świetle lamp gazowych*. Tym razem jednak Bruce Wayne będzie musiał zmierzyć się z o wiele potężniejszym przeciwnikiem...

Jest rok 1928. Statek z misją poszukiwawczą pod przywództwem Bruce'a Wayne'a przybija do brzegów Antarktydy. Załoga poszukuje ekspedycji profesora Cobblepota (!) która wyruszyła z Uniwersytetu w Gotham... Tak zaczyna się jedna z najciekawszych i najoryginalniejszych

wersji alternatywnych Batmana. Na Antarktydzie poznajemy genezę alternatywnych wersji Pingwina i Mr. Freeze. Z innych wrogów Batmana pojawiają się Ra's al Ghul z córką Talią, Killer Croc, Poison Ivy; sprzymierzeńcami Batmana są natomiast Alfred Pennyworth, Olivier Quenn, Barbara Gordon, Jim Gordon, Dick Grayson, Jason Todd, Tim Drake i (co ciekawe!) Harvey Dent. Debiutuje tu również postać jednej z najbardziej tajemniczych postaci z uniwersum DC – Ertrigan. To, jak dobrze Mignola połączył twórczość samotnika z Providence ze spuścizną (pop)kulturową Batmana, trzeba po prostu zobaczyć i przeczytać! Postacie mają w większości swoją niezależną genezę i idealnie wpasowują się w klimat Lovecraftowskiego Gotham. Fabuła komiksu

była zainspirowana głównie *Zewem Cthulhu* i jest, moim zdaniem, zdecydowanie bardziej dojrzała i mroczna niż większość komiksów o mrocznym rycerzu. Batmana w takiej wersji zdecydowanie kupuję, jak również polecam. Komiks jest na tyle intrygujący i dobrze napisany/narysowany, że – gdyby nie przewrotny koniec – aż prosiłby się o kontynuację. Także każdy, kogo bohaterowie w spandexie drażnią (podobnie jak mnie), za to lubi dzieła mistrza horroru kosmicznego – nie będzie zawiedziony. Zresztą to Lovecraft jako pierwszy stworzył Arkham. Podsumowując: jest to nowela graficzna godna polecenia zarówno fanom Mike'a Mignoli, Batmana, jak też Howarda Phillipsa Lovecrafta i wykreowanej przezeń mitologii. ■

.....

HUBERT „QUANZIG” KOZIJ

KIMI NO NA WA

Nie da się ukryć – *Kimi no Na Wa* (ang. *Your Name*) to pełnometrażowy film anime a.k.a. chińska bajka. Zanim jednak przerwiecie „bo tak” (no co, przecież trzeba się szanować w myśl zasady *jaranie się Japonią to pedałstwo, a anime to ciota i ****), spróbujcie chociaż doczytać do końca. Istnieje szansa, że być może uda mi się kogoś zainteresować. Zatem bez dalszego przedłużania.

Jeżeli ktoś interesuje się chociaż w najmniejszym stopniu animacją japońską, a już w szczególności produkcjami pełnometrażowymi, na pewno kojarzy filmy od legendarnego, nie bez przyczyny, studia Ghibli. *Spirited Away*, *Księżniczka Mononoke* czy *Ruchomy zamek Houru* to jedynie wierzchołek góry lodowej, jaką jest to studio. Ale to jest znane. Doceniane. Lubiane.

W jaki więc sposób film od studia *CoMix Wave Films* można w ogóle porównywać

z legendą? (serio, to studio ma na koncie dosłownie trzy filmy, które odniosły jakiś większy sukces). Odpowiadając na to retoryczne pytanie: można to zrobić w sposób niesamowicie prosty – wypuszczając dzieło, które, po obejrzeniu, obroni się samo.

Zacznę może od rzeczy, która zawsze wszystkich najbardziej interesuje, a którą niesamowicie ciężko jest opisać bez spoilerów, czyli fabuły. Nic nadzwyczajnego. Chłopak w wieku licealnym, dziewczyna tak samo. Co kilka dni zamieniają się ciałami. Muszą z tym żyć. Średnio doświadczona osoba oglądająca anime zwróci uwagę na to, że jest to schemat dość często powtarzający się w zwykłych serialach. Faza wymiany ciał jest wstępem. Jest powolna, ale też niezbędna, bo po paru minutach tempo drastycznie rośnie. I rośnie. Pochłaniamy kolejne sekundy seansu, aż nagle dochodzimy do końca i nie ma znaczenia, że początek był trochę

oklepany. Bo widać, że to powolne wejście było jedynie wzięciem rozpędu dla reszty filmu, żeby potem móc już tylko pędzić.

To tyle, jeśli chodzi o rzeczy słabe. Do słownie. Tylko tyle.

Punktem zupełnie niesamowitym, wyróżniającym się na tle wszystkich innych filmów, seriali i pokrewnych, jest strona artystyczna. Animacja jest płynna i naturalna. Natomiast kreska wykracza poza swoją generację. Można by wybierać losowe kadry i zachwycać się niesamowitą szczegółowością, dokładnością, a czasem i rozmachem.

Za ścieżkę dźwiękową odpowiedzialny jest zespół RADWIMPS, japoński zespół rockowy/alternatywny. Ciężko nam, Polakom, doszukiwać się jakichś specjalnych przesłań w tekście piosenki (o ile on tam w ogóle jest), ale jedno można stwierdzić z pewnością: pasuje. Buduje i podkreśla klimat, jak trzeba wejść z przytupem, to to robi – no, po prostu robi wszystko to, co powinna robić ścieżka dźwiękowa.

Mimo wszystko uważam, że najważniejszą rolę w sukcesie filmu pełni sposób poprowadzenia fabuły i narracja. Obecnie wszyscy już chyba wiedzą, że świetny pomysł można zepsuć, jeśli zaborą się za niego nieodpowiedzialni ludzie, a średni pomysł można przekuć na złoto, jeśli weźmie się zań ktoś odpowiedni. Tak właśnie się stało i tutaj. Wspominałem już, że pomysł na fabułę jest, w najlepszym wypadku, mocno średni. Ale to, w jaki sposób fabuła



ta się rozwija, już taki średni nie jest. Wręcz przeciwnie – jest wyjątkowy. Pomijając same zwroty fabularne, które zawsze są interesujące, seiū (aktorzy głosowi), którzy zostali użyci są po prostu niesamowici – i dosłownie wyciągnięci spod ziemi, bo dla większości z nich *Kimi no Na Wa* to debiut lub drugi film.

Tak naprawdę mógłbym jeszcze kilka rzeczy opisać – kulturę wioskowej świątyni, kulturę samej w sobie prowincjonalnej wioski czy swoistą mistycyzację, która oplata cały film. Ale po co? Najlepiej obejrzeć samemu. ■





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

DWOJE Z TITANICA, CZYLI ALL YOU NEED IS LOVE

Wyobraźcie sobie, że Titanic nie poszedł na dno, lecz popłynął w nieznaną z dwójką ocalałych na pokładzie. Nie wiem, czy taki był pierwotny pomysł na film *Pasażerowie*; faktem jest jednak, że jego twórcy chętnie się przyznają do fascynacji Liniowcem Wszechczasów – co cały czas i widać, i słychać, i czuć.



Oto kosmiczny liniowiec Avalon: elegancja na zewnątrz, luksus wewnątrz, pasażer (zwłaszcza klasy Gold) dopieszczony do maksimum. Czy to wystarczy do szczęścia? Oto pytanie, które film stawia widzowi już na samym wstępie.

W wyniku awarii kapsuły hibernacyjnej Jim Preston (w tej roli Chris Pratt) budzi się o 90 lat za wcześnie, podczas gdy pozostali

5000 pasażerów oraz 258 osób załogi śpi słodko w objęciach Morfeusza. Jim, z zawodu mechanik, nie daje za wygraną i chce zasnąć ponownie, starając się naprawić w tym celu swoją kapsułę. Okazuje się to jednak niewykonalne, co oznacza wyrok dożywotniego, choć luksusowego, więzienia w towarzystwie niezbyt rozgarniętych hologramów oraz relatywnie błyskotliwego barmana, androida Arthura (Michael Sheen). Jim przechodzi kolejno etapy pełnej nadziei aktywności, potem korzystania z tego, co oferuje mu wyrafinowany liniowiec, w końcu zniechęcenia i abnegacji aż po myśli samobójcze – co ukazuje dobitnie, że luksus jednak nie równoważy braku możliwości decydowania o własnym losie.

Pewnego dnia Jim zauważa Śpiącą Królową, zahibernowaną Aurorę Lane (Jennifer Lawrence), która staje się obiektem jego wciąż rosnącej fascynacji. Nie tylko zresztą wizualnej – dowiaduje się, że jest ona pisarką, która jako pierwsza chce powrócić z kolonii na Ziemię, a baza danych Avalonu udostępniła mu jej teksty, wypowiedzi i nagrania. Wygląda na to, że nasz bohater odnalazł właśnie swą drugą połówkę, która nieświadoma jego istnienia przebywa gdzieś w równoległym wszechświecie, bliska lecz nieosiągalna...

Oczywiście można ją obudzić, lecz taki czyn byłby niewybaczalny – dylemat zaiste szekspirowski, z którym zmagają się nasz bohater, grzęznąc coraz bardziej, za słuchacza swego monologu wewnętrznego mając wiecznie optymistycznego Arthura. No i pewnie właśnie ten optymizm w końcu przeważa: Jim podejmuje decyzję, doprowadza się do porządku, majstruje przy kapsule Aurory i wycofuje się

na z góry upatrzoną pozycję, nie zapominając zobowiązać solennie Arthura do zachowania wszystkiego w sekrecie. Co dzieje się dalej, łatwo przewidzieć – prędzej czy później dojdzie do romansu, a nawet całkiem solidnej namiętności między jedyną dwójką przytomnych ludzi w promieniu wielu parseków.

Nie zapominajmy jednak o Arthurze, który mimo zaprogramowanej quasi-ludzkiej inteligencji jest naiwny jak dziecko. Kiedy słyszy od Aurory, że między nią i Jimem nie ma żadnych tajemnic, a ów w dodatku to potwierdza, czuje się zwolniony z obietnicy i papie o wszystkim w uroczym, barmańskim stylu. Co wywołuje oczywiście szok i wściekłość Aurory, a w konsekwencji odrzucenie Jima, który nie ma niczego na swoje usprawiedliwienie.

Nic tak jednak nie zbliża ludzi jak wspólne kłopoty, zwłaszcza solidne. Otóż Jim nie wybudził się przypadkowo – była to jedna z licznych konsekwencji kolizji statku z asteroidą, a teraz nagle wszystko zaczyna się sypać i Avalonowi grozi katastrofa. Jednak wspólne działanie, przebogate w efekty specjalne, ratuje tych dwoje i tysiące śpiochów na dokładkę, zaś Aurora odkrywa, że jednak nie może żyć bez Jima. Kończy się to wszystko zgrabnie i efektownie; pozwólcie jednak, że przynajmniej puenty filmu nie zdradzę.

Na forum FilmWeb jest sporo utyskiwań, że to nie sf, tylko jakiś romans. Moim skromnym zdaniem oba składniki filmu zostały doskonale zbalansowane. Zwróćcie na przykład uwagę, że byłoby niezmiernie trudno znaleźć ekwiwalent sytuacji i dylematu Jima, który nie opierałby się na fantastycznym założeniu. To się po prostu nie może zdarzyć w codziennym życiu. Co prawda Jim w dyskusji z Arthurem wymyśla przykład z bezludną wyspą, na którą ściąga wbrew jej woli dziewczynę, ale widać od razu, jaki jest on nienaturalny i w dodatku ułomny, bo nawet z bezludnej wyspy można

jaakoś uciec, podczas gdy dla wybudzonych nie ma żadnej nadziei.

Niektórzy mówią, że jeżeli nie można czegoś uniknąć, należy to polubić. Podobnie Arthur, wyposażony we wszystkie porzekadła i mądrości ludowe tego świata, stwierdza w pewnym momencie, że *goniąc za marzeniem, nie cieszysz się tym, co masz*. Zdanie to, powtórzone raz jeszcze w ostatnich minutach filmu, uznaję za jego motto i całkiem adekwatne podsumowanie. A jeśli jeszcze dodać do tego mądrość Beatlesów, że *all you need is love*, ideologia *Pasażerów* pojawi się przed naszymi wewnętrznymi oczyma w stanie nieomal kompletnym.

Nie znaczy to jednak, że wyczerpuje ona to, co można zobaczyć na ekranie. Film jest bardzo atrakcyjny wizualnie, obfituje w liczne wspaniałe wnętrza, co do jednego prawdziwe, i jeszcze wspanialszy Kosmos na zewnątrz. Liniowiec został zaprojektowany w ten sposób, żeby można było spacerować nad przepaścią lub w razie chęci poszybować w przestrzeń. Obserwujemy też szczególnie ekscytujące wydarzenie: przelot Avalonu w pobliżu Arktura w celu uzyskania asysty grawitacyjnej. Na samym statku dzieją się rzeczy fascynujące, gdy wskutek awarii zanika grawitacja: widzimy na przykład, jak woda z basenu przyjmuje postać gigantycznej kropli z uwięzioną wewnątrz Aurorą (ten znany z teorii efekt przedstawiono w *Pasażerach*, jeśli się nie myłę, po raz pierwszy).

Zasadniczym tematem filmu jest jednak, jak by nie było, interakcja dwojga głównych bohaterów, przedstawiona przez ich odtwórców bardzo wiarygodnie. Szczególnie wymagająca (i też odegrana z blaskiem) jest rola barmana Arthura, uroczego, choć przewidywalnego gawędziarza, wędrującego za barem w sposób płynny, a więc wysoce nienaturalny. Rzecz w tym, że ta jego część, którą można zobaczyć

jedynie zaglądając za bufet, jest metalowym wspornikiem na kółkach (jeden z dodatków zaś pokazuje, jak podczas kręcenia Michael Sheen klęczy za barem na ruchomym, zielonym podnóżku). Oprócz tych trzech ról jest jeszcze jedna godna wspomnienia: szefa pokładu Gusa Mancuso, wybudzonego jeszcze bardziej pechowo niż Jim, bo z letalnym zestawem zaburzeń czynnościowych. Ponieważ ten członek załogi jest opiekunem zahibernowanych, czyli *de facto* wspomnianym powyżej Morfeuszem, nie dziwi wcale, że tę drugoplanową rolę powierzono Laurence'owi Fishburne'owi.

Należy też wspomnieć o pozostałych postaciach. Są to członkowie załogi, którzy pojawiają się w zupełnym milczeniu w kilkunastu ostatnich sekundach filmu. W sumie nic nadzwyczajnego, ale jedną z tych ról odgrywa nie byle kto, tylko... Andy Garcia. Co stanowi ewenement na skalę wręcz kosmiczną.

Innym ewenementem, ale takim, który powoli staje się normą, jest to, że znowu

polskie wydanie filmu na DVD wyprzedziło amerykańskie. Ale to akurat nie jest powodem do narzekania – tym bardziej, że film naprawdę warto obejrzeć. ■

Pasażerowie (Passengers), USA 2016, ocena FilmWeb: 6,6, IMDb: 7,0
reżyseria: Morten Tyldum,
scenariusz: Jon Spaihts,
muzyka: Thomas Newman
polskie wydanie DVD i Blu-ray: 24 kwietnia 2017,
czas trwania: 1 godz. 51 min.



Obsada:

na plakacie:

Jennifer Lawrence (Aurora Lane),

Chris Pratt (Jim Preston)

powyżej: Michael Sheen (Arthur)

oraz:

Laurence Fishburne (Gus Mancuso, szef pokładu)

i kilkunastosekundowo:

Andy Garcia (kapitan Norris),

Vince Foster (zastępca dowódcy),

Kara Flowers (oficer łączności),

Conor Brophy (członek załogi).

ANNA PAPIERKOWSKA

WYPRAWA DO TOSKANII I NA KORSYKĘ (III)

Należąca do Francji **Korsyka** – po korsykańsku Corsica, po francusku Corse – jest piękną, górzystą Wyspą Tysiąca Krajobrazów na Morzu Śródziemnym. Niewielka powierzchnia (niecałe 9 tys. km. kwadratowych) pozwala na wyprawy wzdłuż i wszerz wyspy.

Jest **niedziela 18.09**. Wyruszamy bardzo wcześnie rano do Livorno, gdzie mamy zabukowany prom do **BASTI**. Płyniemy spokojnie, pogoda jeszcze sprzyja. Przybijamy ok. 12.00 i robimy objazd północnego półwyspu **Cap Corse**. Przejeżdżamy przez **Erbalunę**: leje, ale niektórzy chcą wsiąść, przejść chociaż kawałek, zrobić kilka fotek; no cóż – *vox populi*. Stajemy i kilku śmiałków wysiada. Wracają mokrzy i szczęśliwi. Ruszamy dalej, deszcz się uspakaja, więc docieramy do **Nonzy i St. Florent** przy całkiem sympatycznej aurze.

Do miejsca pobytu w hotelu w **Santa Lucia di Moriani**, nad samym morzem, trafiamy późnym popołudniem, po drodze zrobiwszy zakupy. Warunki hotelowe takie sobie, w Toskanii było po prostu przyjemniej.

W poniedziałek 19.09, ruszamy na samo południe wyspy do **BONIFACIO** – dla mnie najbardziej pięknego miejsca na Korsyce (oczywiście z miejsc, w których byłam).

Wybieramy się zwiedzić Górne Miasto. Docieram na sam „szczyt” minikolejką. Inni wspinają się pod górę piechotą. Bonifacio położone jest na najbardziej wysuniętym na południe, niedostępnym, wapiennym cyplu. Pionowe, białe skały „wyrastają” z turkusowo-błękitno-szafirowego morza i wręcz błyszczą w słońcu.

Wszystko w rzeczywistości wygląda jak na pocztówkach. Jestem w tej części Cytadeli, gdzie znajdują schody króla Aragonii, kupuję



bilet i schodzę po 187 wykutych w skale schodach o specyficznej wysokości. Następnie idę wspaniałym wykutym w skale korytarzem i podziwiam piękną, niemalże atramentową, toń morza i skrzący, biały koloryt skał. Dochodzę do końca drogi – i okazuje się, że trzeba wrócić i wejść ponownie do góry. Ale może nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: gdybym wiedziała, to chyba bym nie zeszła. Ciężko było, ale widoki tak piękne, że zrekomensowały trud. Warto było. Wracamy, a mnie żal. To już drugie takie uczucie niedosytu, jak w Sienie.

Jedziemy do **AJACCIO**, stolicy Korsyki. Mało korsykańskie miasto, bardziej śródziemnomorska metropolia. Zrobiliśmy spacer, ale tak bez większych wrażeń. Była tylko niewielka średniowieczna starówka. Mogliśmy dłużej zostać w Bonifacio i darować sobie stolicę. Ale to wiemy dopiero teraz.

Chociaż dla miłośników Napoleona to duża gratka – Cesarz Francuzów jest najbardziej znanym Korsykaninem. Jest tu sporo pomników i śladów związanych z rodziną Bonaparte.

We wtorek, zgodnie z planem, część grupy jedzie w góry do doliny Asco, część miejskim



autobusem do Bastii, a kilka osób zostaje na plażowanie, by wykorzystując piękną upalną pogodę. Pod wieczór integrujemy się na świeżym powietrzu, rozprawiając o wrażeniach minionego dnia, od morza czujemy lekką bryzę, nadal ciepło, niebo rozświetlone księżycową poświatą, żaby kumkają przemykając po trawnikach, co wzbudza popłoch u niektórych. Korsykańskie wino smakuje wybornie. Raj na ziemi?

Środa 21.09. Ruszamy jak zwykle wczesnym rankiem. Docieramy do **CALVI**, nadmorskiego kurortu z wspaniałą mariną, z przycumowanymi przy niej jachtami, które można obserwować z warownej cytadeli górującej nad miastem.



Z Calvi do **ST. ANTONIO** jedziemy bardzo krętą, piękną widokowo drogą. Wzrok przykuwają wysokie góry, w dole często

wzbrane rzeki, a droga kręta tuż nad przepaścią. Trzeba mieć stalowe nerwy, żeby spokojnie podziwiać krajobraz. Prawie wszystkie miasteczka usytuowane są na zboczach gór, otaczają je mury obronne, spaceruje się urokliwymi, wąskimi, brukowanymi uliczkami, które tworzą istny labirynt, wybrzeża usiane są obronnymi murami ostrzegającymi kiedyś przed najeźdźcą. Jadąc tymi krętymi drogami widać w dole wzburzone morze, a każdy nadjeżdżający samochód z naprzeciwka zdaje się nie mieć szans, żeby się zmieścić. A oczy trzeba mieć szeroko otwarte, żeby nie stracić co rusz zmieniającego się krajobrazu.

Dojeżdżamy do **LAMY**, kolejnego włocznego w skały miasteczka. W drodze powrotnej zostało nam jeszcze **CORTE**. Kolejne niewielkie miasteczko usytuowane w skałach z górującą Cytadelą. Wspinamy się na stare miasto. Napotykamy pomnik wielkiego patrioty i działacza lokalnego Pasquale Paoli. Nazwa placu od jego nazwiska. Pniemy się schodami wyżej, aż docieramy do kolejnego placu i pomnika bohatera



narodowego – urodzonego w Corte lekarza mianowanego Generałem Narodu Gaffori. To prawdziwy wojownik walk o niepodległość miasta. Dom stojący za pomnikiem nosi do dziś ślady genueńskich kul.

W czwartek odbywamy dość szczególną wyprawę na cuda natury: **Las Antoine i Les Calanques**, z wodospadem o nazwie Welon Panny Młodej. Wyjątkowo urozmaicony krajobraz, od granitowych skał o niecodziennych kształtach i barwach, przez teren równinny, aż po zalesione doliny: dziewicze sosnowe lasy z czarnymi sosnami, jadalne kasztany, drzewa figowe, dęby korkowe, platany, pinie, cyprysy, palmy i berbersy, winnice i gaje oliwne. Nie wspominając już o wyjątkowych kolorach skał, które dodatkowo mienia się kolorami w zależności od pory dnia i padania promieni słonecznych.

W ostatni dzień pobytu na Korsyke silna grupa uwielbiana wyrpły górskie jedzie w góry – marząc, żeby chociaż zahaczyć o słynne GR20. Ja, z kilkoma osobami, robię spacer brzegiem morza do pobliskiego miasteczka. W klimatycznej restauracji rezerwujemy stoliki dla całej grupy na pożegnalną kolację.

Wieczorem zamawiamy tam pizzę, owoce morza (powodzenie mają mule), makarony i inne lokalne dania. Popijamy tym razem piwem. Czas się pożegnać, czas pożegnać Korsykę i zapamiętać ludzi, krajobrazy i piękne góry tej wyspy. Bardzo trafnie posumował Korsykę Wojtek na swoim blogu, cytując:

Kocham góry. Kocham ludzi gór. Kocham wyspy. Bo tam ludzie mają inny charakter niż kontynentalni. Od zawsze zmuszeni do samowystarczalności w swoim małym kraju, otoczonym jak pokój ścianami, tyle że z wody. Czasami, jak kraj jest górzysty, na takiej wyspie brakowało wszystkiego. Głównie pożywienia. Trudności hartują charaktery. Wyspiarze to zwykle twardzi ludzie. Konserwatywni, nie wpuszczający obcych, bo zabierają im cząstkę ich wyspy, piją

ich wodę, zjadają ich owoce. Madera, Sycylia, Kreta, Korsyka. Każda inna. Ale i taka sama.

Korsyka to nieprawdopodobne góry. Wyrastają z morza powyżej naszych Tatr. To tysiące krajobrazów zaklętych na powierzchni połowy warmińsko-mazurskiego. Ale tam sto kilometrów jedzie się trzy godziny. Drogi dobre, ale tak kręte, że przekroczenie 30 km/h równa się stoczeniu w przepaść. I długiemu lotowi na dół. I przeszkadzają dzikie świnię, krowy, kozy – które łażą, gdzie chcą.

Są też twardzi i nieufni ludzie. Korsyka jest rajem dla turystów. Dla tych, co kochają góry, albo plaże, albo żagle, albo canoeing, albo kanioning... itd. Ale tu się ich nie lubi. Najlepszy turysta to ten, który wyjeżdża. Nie lubią, jak się robi im zdjęcia, patrzy na ich kobiety. Ba: wyciągają nóż, jak się spojrzy na ich kozę. Spotkałiśmy takiego highlandera. Myślał, że robię mu zdjęcie, a fotografowałem cudne góry. Rzucił się z łapami, zaczął bojowy zaśpiew, rękę miał w kieszeni, wytrzeszczał groźnie oczy. Niedaleko pewnie byli jego ziomale. Udało się załagodzić sprawę, ale obustronne mordobicie było blisko. Uspokojony odjechał na koniu, prowadząc osła objuczonoego zaopatrzeniem dla schroniska na GR20. Kocham góry. I wyspiarzy”

W sobotę raniutko ruszamy do Bastii, okrętuujemy się sprawnie i płyniemy do Livorno. A potem już jednym ciągiem aż do Graz w Austrii, gdzie docieramy koło północy. Wczesnym rankiem ruszamy do kraju. ■



mars wita nas

JPP
2017

ROK 2027. PIERWSZA ZAŁOGOWA MISJA NA CZWARTĄ PLANETĘ

HALO, NASA!
USEYSZYCIE MNE
ZA KILKA MINUT,
ALE PODCHODZĘ
DO LĄDOWANIA

O, KUR...!

HE! HE! HE!

KTOŚ TY?!

MAR-
SJAŃSKI
POTWÓR!

PONISZCZYŁEM WIĘKSZOŚĆ
WASZYCH SOND KOSMICZ-
NYCH - A ASTRONAUTY
NA PEWNO NIE PRZEGAPIĘ

A JA TAK MARZYŁEM,
BY MOJA STOPA JAKO
PIERWSZA DOTKNĘŁA
POWIERZCHNI CZERWONEJ
PLANETY...

TO SIĘ
ZCHYBA
DA ZROBIĆ...

THE END